Rok IV. Warszawa-Kraków, dnia 8. czerwca 1912. № 57.

PRZEGLĄD KRYTYKI
ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi w odstępach czasu 20-dniowych pod kierownictwem
Józefa z Rozprzy Krobickiego.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem płacą połowę. Cena pojedyńczego numeru: 20 kop.

OGŁOSZENIA przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

Treść numeru:

* * *

JÓZEF KROBICKI.

* * *

(Nad mogiłą Bolesława Prusa).

W księdze Twych czynów dobre, ludzkie słowo,
Wskroś przepojone żywej krwi szkarłatem,
Znów nam się dzisiaj odradza nanowo
Twojej zasługi niewiędnącym kwiatem.

I znowu przez Cię — myśmy wzajem sobie
Jak te miłością przepełnione kruże,
Co na Twym cichym stróżując dziś grobie,
Są-ci jak serca, kowane w marmurze...

Bo tak Twój nakaz pojęliśmy ninie,
Wielki nasz wodzu i strażniku czujny,
Że kto dziś grzechem słabości jest splamion,

Zwyciężyć może jeno w twardym czynie –
Przywdziawszy na się ów pancerz podwójny
Żelaznej chęci z pod skrzydeł u ramion!

BOLESŁAW PRUS.

„Nauka i sztuka“.

(Z książki Bolesława Prusa:
„Najogólniejsze ideały życiowe“).

Taine bardzo słusznie powiedział, że literatura naukowa i literatura piękna w wielkim stylu mają ten sam materyał. Stanowią go *najogólniejsze cechy* przedmiotów, ludzi, klas społecznych, nawet społeczeństw.

Ta tylko istnieje różnica, że gdy nauka przedstawia owe „cechy“ za pomocą wyrazów i określeń ogólnych, uporządkowane w rodzaje i gatunki, — literatura piękna posługuje się wyrazami jak najbardziej potrącającemi o zmysły i uczucia, zaś „cechy ogólne“ ukazuje w związkach życiowych.

Kiedy poeta opisuje wschód słońca, czujemy chłodny powiew wiatru, słyszymy świegot wróbli, dzwonienie skowronka, ryk bydła, widzimy złote niebo zarumienione, a na niem, aż oczy bolą, taki jasny krąg wiecznego światła. Zacieramy zziębnięte ręce, lecz w sercu budzi się radość i odpędza z powiek resztę snu.

Nauka zaś opisze nam wschód słońca w astronomii, wiatr — w meteorologii, głosy — w akustyce, barwy — w optyce, zziębnięcie i sen — w fizyologii, a radość — w psychologii. Wszystko to będzie bardzo dokładne, bardzo nauczające, ale — nie tworzy organicznej i wyrazistej całości, jaką nam daje poezya.

W naszej literaturze pięknej język dosięgnął szczytu doskonałości, jeżeli nawet nie przekroczył jej w tak zwanych utworach „modernistycznych“. Czy jednak te czarodziejskie pendzle i dłuta zawsze malują i rzeźbią cechy ogólne i prawdziwe ludzi i społeczeństwa?... Na to nie potrafimy odpowiedzieć, ponieważ i nasza krytyka znajduje się dopiero w zawiązku...

Krytyka zaś jest, a raczej powinna być, jakby gałęzią przyrodoznawstwa, która przedewszystkiem zajmuje się: klasyfikacyą, anatomią, fizyologią, hygieną i patologią utworów literatury pięknej.

Krytyka dobra, znakomicie potęguje użyteczność literackich utworów.

Większa część nawet ukształconych ludzi czytuje książki niedbale. Przypominają oni podróżnego, który las albo górę ogląda zdaleka i dostrzega tylko ogólne ich zarysy. Tymczasem lasy, góry i... książki mieszczą w sobie mnóstwo widoków, które należałoby oglądać każdy z osobna, dla poznania jego cech charakterystycznych, ich rozmaitości, jedności. harmonii, słowem — ich piękna.

Otóż zwykły czytelnik najczęściej nie widzi tych szczegółów, dopóki nie wskaże ich i wiedzą swoją nie oświetli zdolny krytyk.

Z tego powodu jeżeli piękny utwór można porównać do kopalni, a czytelnika do niezbyt pilnego kopacza, to dobry krytyk jest owym inżynierem, który kopalnię przecina korytarzami i we wszystkich kierunkach robi ją dostępną. I oto dlaczego mówimy, że krytyka dobra *pomnaża* użyteczność literatur.

Może się mylę, lecz zdaje mi się, że gdyby u nas ukazał się genialny krytyk, cała literatura polska, począwszy od „Bogarodzicy“, aż do utworów Sienkiewicza przedstawiłaby się w nowej postaci, z nowem życiem.

Zaznaczywszy doniosłość krytyki, trzeba wspomnieć o innym, napozór nieskończenie skromniejszym czynniku, który jednak potęguje użyteczność literatury.

Jest nim *Sztuka umiejętnego czytania*, zwana inaczej — deklamacyą.

Opowiadał mi pewien autor (tacy chyba powinni znać swoje dzieła), że gdy raz, jeden z jego utworów, przeczytał mu artysta dramatyczny, ów autor osłupiał ze zdumienia. Wypowiedziany, przez człowieka umiejącego czytać, utwór literacki nabrał wypukłości, barw, ruchu, charakterów. Nie była to już zapisana kartka papieru, ale kawałek żywego świata

Taką jest czarodziejska potęga sztuki czytania, jednej z najprostszych jakie istnieją. Trzeba tylko wyrobić sobie głos, zniżać go i podwyższać, odpowiednio dzielić frazesy i — umiejętnie oddychać.

Sztuka ta nietylko jest u nas nieznaną, ale nawet nie posiadamy do niej choćby najogólniejszych wskazówek, ujętych w formę podręcznika.

Jestem pewny, że podobna książeczka licznych znalazłaby nabywców a w dodatku upowszechnienie jej prawideł dałoby początek prześlicznej zabawie: zbiorowemu czytaniu.

W tym celu schodzi się kilka osób umiejących dobrze czytać, biorą jakiegoś dramatycznego autora np. Sofoklesa, Eschylosa, Szekspira, dzielą między siebie role i czytają...

Kółek takich jest wiele w Niemczech i dzięki im najskromniejsze mieszkanko prywatne zamienia się w świątynię sztuki Ile tam rodzi się pięknych obrazów, uczuć myśli, a jak szlachetnieje sam słuchacz, który przynajmniej raz na tydzień przepędza kilka godzin w towarzystwie najwznioślejszych dusz, jakie wydała ludzkość!...

Co prawda, my od podobnych wniebowzięć jesteśmy podwójnie zabezpieczeni Nietylko przez umiejętność czytania, lecz i przez szeroką uprawę gry karcianej.

Cóż to za okropny stan społeczeństwa, w którem najtęższe umysły zużywają się przy fortelach karcianych. I czy w podobnych warunkach może rozwinąć się duch przedsiębierczości, czy mogą powstawać odległe cele, wielostronne plany, nowe sposoby i energiczne ich wykonywanie?...

Spojrzyjmy teraz na dziedzinę *Utworów* ze stanowiska Doskonałości.

Pogląd ten nastręcza tysiące pytań i odpowiedzi, które uważny czytelnik sam sobie może stawiać i rozwiązywać, na mocy tego co w I-ej części mówiliśmy o idei Doskonałości, a w II-ej o Utworach.

My potrącimy tutaj o parę kwestyi najwydatniejszych.

Każdy nowy Utwór (poemat, obraz, gmach) jeżeli nie jest naśladownictwem, jest — odkryciem i wynalazkiem.

Poeta spostrzega nowy szczegół — w uczuciu tęsknoty czy miłości; powieściopisarz — nowy charakter ludzki, albo zjawisko społeczne; malarz — nowe oświetlenie drzew, nowy szczegół we wschodzeniu słońca...

Każde z tych odkryć artysta usiłuje przedstawić w sposób, przy pomocy którego czytelnik albo widz najłatwiej zrozumiałby i odczuł owe zjawisko. Co wykonywa literat za pomocą nowego porównania, malarz za pomocą nowej kombinacyi farb.

Kto chce robić odkrycia, musi umieć obserwować; każdy zaś wynalazek wymaga dużej wyobraźni, lecz działającej prawidłowo.

Otóż istnieje nauka zarówno dająca najogólniejsze wskazówki do robienia porządnych obserwacyi, jak i do prawidłowego kierowania wyobraźnią. Jest nią *Logika*, jedna z tych gałęzi wiedzy, które u nas są najmniej popularne

Wy, odlegli nasi następcy, którzy dzięki pracy pokoleń—już będziecie umieli bez wysiłków myśleć prawidłowo, wy nawet nie uwierzycie, ile klęsk społecznych, ile osobistych goryczy rodziło się z tego tylko źródła, że nie lubimy zajmować się logicznemi studyami!

Dziesięć prawd za jeden koncept, sto interesów publicznych za jedną deklamacyę, oto kursa naszej giełdy umysłowej

Równie zaniedbanem narzędziem twórczości jest gałązka Logiki, która nazywa się *Kompozycyą literacką.*

„Kompozycya literacka — mówi jedna z elementarnych książek francuskich— jest to dzieło umysłu, stworzone przez wyobraźnię, kierowane przez dobry smak, a wykonane przez talent, według prawideł sztuki pisania.

Prawidła sztuki pisarskiej są wynikiem badań, dokonywanych nad utworami znakomitemi Nie krępują one piszącego, lecz przeciwnie, wszedłszy w nałóg, nadają stylowi tę łatwość i swobodę, która wyróżnia pisarzy dobrych od miernych".

„O czemkolwiek mówimy, czy piszemy — wykłada inny podręcznik *Kompozycyi francuskiej* — musimy; 1) wiedzieć o czem chcemy mówić, 2) uporządkować to, co chcemy mówić, w sposób najnaturalniejszy i 3) wszystko wypowiedzieć jak najjaśniej i najwłaściwiej".

Nauka ta winnaby być popularną między ludźmi oświeconymi: każdy z nich bowiem musi „komponować“ przynajmniej listy, a niekiedy i przemawiać bodajby o najprostszych rzeczach. Mimo to, dobrej a nawet nowszej książki o kompozycyi — nie posiadamy, podczas gdy np. we Francyi należy ona do dzieł elementarnych, a w Niemczech figuruje w katechizmowej bibliotece Webera.

A teraz wyobraźmy sobie wielki plac, na którym znajdowałyby się wszystkie, nie naśladowane lecz oryginalne, Utwory różnych narodów: ich budowle, obrazy, rzeźby, ozdobna odzież, sprzęty, naczynia i t. d. Gdybyśmy przedmioty te ugrupowali według ich pochodzenia, przekonalibyśmy się, że:

Każda narodowa grupa Utworów różni się czemś od innych.

Dla uprzytomnienia sobie tego pomyślmy np. o różnych nakryciach głowy: o fezie Turka, szpiczastym kapeluszu Neapolitańczyka, cylindrze Anglika, słomianym kapeluszu, albo baraniej czapce naszego chłopa i t. d.

Różnice między narodowemi grupami podobnych przedmiotów, tworzą to, co nazywamy stylem narodowym.

Oprócz stylu narodowego, istnieją jeszcze style epokowe i indywidualne. W każdym z nich odbija się charakter: narodu, czasu, wreszcie osobistości twórcy.

Zwołajcie gromadkę malarzy i zażądajcie aby każdy z nich wymalował „człowieka“. Otóż prawie można założyć się, że, z pośród nich, pesymista wymaluje człowieka smutnego, optymista — wesołego, zwolennik formy uwydatni stronę rysunkową, zwolennik barw położy nacisk na kolory, jeden przedstawi każdy włosek i zmarszczkę na twarzy, inny rzuci na płótno tylko „plamę kolorową“ i t. d.

Słowem każdy zrobi owego „człowieka“ w swoim własnym stylu.

Style istnieć muszą tam, gdzie istnieją twórcy; style wielkie—gdzie są wielcy twórcy, a styl narodowy tam, gdzie wiele ludzi twórczego ducha pracuje w każdej gałęzi wyrobów i utworów.

Czy u nas tak jest?... Jest do pewnego stopnia w malarstwie, zresztą nigdzie; ani w rzeźbie, ani w budownictwie, ani w ornamentyce a nawet w kostyumerstwie

Bo jeżeli posiadamy rozmaite ubiory ludowe, to już i one raczej znikają ustępując „paltotom“, aniżeli doskonalą się. Lecz nasza chałupa jest pobieloną budą, która dopiero wtedy nabiera malowniczości, gdy zaczyna się rozwalać, a nasze sprzęty i naczynia wcale nie są przyozdabiane.

Mongoł, Murzyn, Australijczyk ozdabia przedmioty codziennego użytku, lecz nie robi tego chłop polski!

W miastach jest gorzej, tam bowiem wszystko albo pochodzi z zagranicy, albo jest nieudolnie naśladowane.

Czy wyrobi się kiedy „polski styl“ w budowlach choćby drewnianych i w ornamentach? zależy to od przyszłego rozwoju naszej pracy i twórczości, co wymaga — spokoju i ładu w samem społeczeństwie.

W każdym razie pracę w tym kierunku, należałoby rozpocząć, do czego wskazali już drogę dr. Matlakowski, Bron Dembowski i żyjący, dużej ręki artysta, Witkiewicz, pracując nad stworzeniem „stylu zakopańskiego“.

W pierwszej zaś linii należałoby odtworzyć wszystkie godne uwagi nasze budowle i ornamenta, o ile jest w nich coś oryginalnego.

Upowszechnianie wśród ludności wiejskiej i małomiasteczkowej rzemiosł, rysunku i modelarstwa; obudzenie zajęcia dla „polskiego stylu“ wśród inteligencyi, a nareszcie — utworzenie *Muzeum sztuki stosowanej* a przy niem szkoły, oto środki, które mogą powiększyć ilość *Utworów* u nas, robić je coraz doskonalszemi i wycisnąć na nich piętno szczerej oryginalności.

LEON CHOROMAŃSKI.

Bolesław Prus.

Nowele Prusa, czytywane w latach młodzieńczych, żyją długo, jako wrażenie czegoś krystalicznie czystego, promiennego, tak olśniewającego blaskiem, jak łąka po ulewnym deszczu, gdy ją słońce zaleje radosnym potopem. Wrażenia innych książek mogą zaćmić się lub zgasnąć. Pogoda Prusa, jego ochocza, rozlewna jasność, pochłonięta w latach, kiedy nierzytępiona wrażliwość łączy się z wilczym głodem wrażeń, żyje później lata całe. Ona to sprawia, że każde późniejsze dzieło autora witane bywa, jako dzieło przyjaciela który nam dał niegdyś dar cenny i długotrwały.

Prus swą naturą odpowiadał głębokiemu popędowi ogółu polskiego: do jasności, pogody, miłego humoru, nadziei, która dławiona i tratowana przez wrogie siły, żyje jednak i żyć będzie dotąd, dopóki żyw będzie naród polski. Naród polski—to nadzieja. W głębi duchowej tego narodu igra jakieś kalejdoskopiczne skojarzenie tęczowej barwności, która—mimo wszystko — cieszy serce. Nic trudniejszego jak zaszczepić temu narodowi pesymizm z jego bolesnem, lecz głębokiem odczuwaniem bytu. Tracąc Prusa, naród stracił nietylko człowieka szlachetnego charakteru, który świetnie uosabiał prawość polską, lecz zarazem rasowego przedstawiciela typu polskości w jej cechach nie wyjątkowych, lecz najogólniejszych.

Przejście od stanu do stanu bywa najczęściej dla pisarza kresem jego umiejętności odtwarzania duszy. Jeden zna tylko arystokrację, a o innych sferach mówi z utajoną pasją lub ironją, inny patrzy na chłopa ze stanowiska krakowiaków, hołupców, lub wychodząc z ideologji naiwnie egoistycznej. Dla Prusa takie przejścia były zawsze nadzwyczajnie łatwe. Mówi on o arystokracji równie swobodnie, a bez gniewu, jak o mieszczaninie, kupcu, chłopie, rzemieślniku. Wchodzi z równą łatwością do serca szwaczki, jak do serca panny Izabelli. Czuje równie dobrze pana Wokulskiego, jak chłopa Ślimaka. Jego miarą przy ocenie nie jest błędna zasada jakowegoś prymatu arystokracji z racji rzekomego doboru rasowego, posiadania pieniędzy i próżniactwa, lub wyższość mieszczanina nad chłopem dlatego, że mieszczanin ma żonę, która chodzi do teatru w kapeluszu z piórami, a chłop wozi gnój na pole, lecz zasada użyteczności społecznej. Człowiek żyć może tylko społecznie. Im lepiej społeczeństwo jest urządzone, tem szczęśliwiej i mądrzej żyć może człowiek. Wobec tego jednostka jest tem cenniejsza, im bardziej się przyczynia do ogólnej pomyślności. Lecz przyczyniać się do tej pomyślności można tylko pracą. Praca—oto jedyna miara wartości, społeczeństwo—jako zgodne mrowisko zabiegów celowych ku ogólnej pomyślności. Przywileje, herby, znakomite rody, wszystko to maleje, kurczy się i kruszy w utworach Prusa. Wobec ludzi różnych klas społecznych obowiązuje w tych utworach nie zasada łaskawości lub protektoratu, lecz zupełnej równości. W dziełach Prusa zginęła Polska przywilejów szlacheckich, urodziła się—demokratyczna. Oto drugi powód dlaczego tak go kochano: Był on najszerzej demokratyczny, a z rozwojem demokratyzmu łączą się najmilsze nadzieje.

Był-to pisarz urodzony w czasach, kiedy od olbrzymich koncepcji poetyckich, po krwawych doświadczeniach dziejowych, naród zstępował do ciężkiej pracy ręką i głową, by wzmocnić i utrwalić swą kulturę. Zamiast kilku genjuszów, od których płynęła siła ducha, podczas gdy inni—zwyczajni ludzie — oczekiwali tylko, miał stanąć do pracy cały ogół, tworząc społem ów genjusz narodowy, który jest tarczą wobec wrogich zakusów. Czas ten nie był łaskawy dla sztuki. Był to okres reakcji przeciw poezji i usiłowaniom artystycznym, które nagle spadły niemal do poziomu zabawek. Wolno było jeszcze pisać, ale pod warunkiem, że się nie będzie wynosiło ponad ogół jednostki, nie będzie się tworzyło Manfredów, ludzi zbyt dumnych wobec ogółu, a ów ogół uznawać się będzie za bożyszcze. Był to czas niesłychanej tyranji dla indywidualistów, których bunt doprowadził w końcu do tak zwanej „Młodej Polski“. Lecz harmonijna i łagodna natura Prusa nie czuła się źle w tej atmosferze tak przykrej dla późniejszych pokoleń artystycznych. Nie było w nim gwałtownych sprzeczności, których rozwój prowadzi do odrywania się od ogółu, przedstawiającego zawsze pewną średnią wypadkową łagodzących się wzajemnie kontrastów. On, urodzony artysta, wstępował w szranki piśmiennictwa jako ideolog, gardzący rzekomo wszystkiem, co się nie da zmierzyć, dotknąć, zważyć. Jego talent wyłaniał się w brew temu, co on sam o sobie myślał. Skarb wychodził na jaw zdumiewając zarówno zwolenników „humorysty“ Prusa, jak jego samego. Gdy dotykał tematów szerszych—w „Placówce“, „Lalce“, „Emancypantkach“, tryskało z niego obfite źródło zdolności samorodnej, niedającej się okiełznać—zdolności charakteryzacji. Dał on długą galerję postaci ze sfer różnorodnych, nie ulegając nigdy słabości, by skupiać żarliwszą uwagę na typach pewnej sfery, a inne traktować pobieżnie. Jego subjekt Rzecki co do uwagi, jaką mu poświęcił autor, nie jest upośledzony w porównaniu z działaczem Wokulskim, panią Late, lub panną Izabelą. Jego chłop Ślimak wzięty jest właśnie z tej strony, która z chłopa czyni żywioł społecznie cenny: jako uparta siła żywiołowa, która nie ustępuje pod naciskiem. Jak w życiu jednostki ciągle występują naprzód pewne zagadnienia, które trzeba przeżyć i rozwiązać, tak w życiu społecznem, wyłaniają się kolejno sprawy, które wołają o rozstrzygnięcie. Jedną z takich była (i jest jeszcze) sprawa utrzymania w posiadaniu ziemi, która jest kolebką i mieszkaniem odwiecznem narodu.

(Dok. nast.).

+ Przy udziale niezliczonego tłumu wszystkich warstw, zjednoczonych u trumny wielkiego pisarza, który był Narodowi opatrznością bożą, jako wódz-nauczyciel w ciężkiej pracy wytrwania — przeszedł przez ulice Warszawy pogrzeb **Bolesława Prusa**, imponujący brakiem wszelkiej pompy dekoracyjnej, wzbronionej nam jakby dlatego, aby żałobie, co się z miłości poczęła, nadać wymowną powagę milczenia i ciszy... I dopiero zagroda cmentarna przestała być zazdrosną o ten żywy nad grobem wyraz słów, wieńców i kwiatów, które wraz z hołdem czci najgłębszej nieprzerwaną popłynęły falą zewsząd, gdzie tylko myśl polska pracuje i działa... W zgodny ton żalu wielkodusznego po stracie wielkiego patrjoty uderzyła również cała prasa nasza, nawołując skutecznie do składek ofiarnych na rzecz instytucji, które — iż z ducha Jego powstały—będą zasług Bolesława Prusa pomnikiem najtrwalszym! *(jk.)*

JÓZEF KROBICKI.

Czem jest teatr?

(Ad usum Delphini).

Mimo wszystko, co na korzyść formy powieściowej możnaby tutaj powiedzieć—niepodobna przemilczeć i o tem, że jednak więcej wyrazu i siły musi mieć zawsze to z konieczności doskonalsze zespolenie wszelakich koncepcji życiowych i twórczych, które mieści się w odpowiednio skondensowanym skrócie trzechgodzinnego przedstawienia na scenie.

I czy tworem tym jest tragiedja, czy dramat, komedja, lub farsa, zawsze będzie to bardziej treściwa, niż powieść — i bardziej zasadna synteza tego, czem człowiek *jest*, czem żyje i oddycha.

I zawsze pokaże nam „teatr“ człowieka epoki—*sub specie aeternitatis.*

Dla wykazania tej wyższości „teatru“ ponad inne formy literackie wystarczy zestawić tu takie wartości, jak np. tragiedje Sofoklesa *w stosunku* do epopei Homera, jak „Dziady“ Mickiewicza w stosunku do jego „Pana Tadeusza“, jak teatr Wyspiańskiego w stosunku do powieści Żeromskiego i t. d. i t. d.

Wszędzie tu „teatr“—jako *całość* widowiska scenicznego rozumiany — uzależniony jest od tych zmian, jakie ustawicznie zachodzić muszą w intellekcie i uczuciu ewolucyjnie rozwijającego się człowieka, który „teatru“ tego jest niezbędnym czynnikiem i współtwórcą, już-to jako aktor, czyli artysta, uczony i rzemieślnik zarazem, już-to jako widz, czyli kapryśny tłum o najsilniejszej władzy doraźnej.

Zawsze więc będzie „teatr“ wartością bardziej żywą i bardziej współczującą walce ducha z materją, niż powieść, czy nawet epopeja, te zimne i martwe, bo szczelnie zamknięte dokumenty, których już ani ożywić, ani w niczem zbliżyć do siebie nie można.

A w związku z tem, ma jeszcze „teatr“ i tę właściwość, ten przywilej zupełnie wyłącznego znaczenia, że przecie znacznie łatwiejszą jest rzeczą napisać powieść z całą jej ideologią na „manierę“ autora obcej narodowości, niżli np. Francuzowi stworzyć takie „Dziady“ czy „Wesele“, lub naodwrót—Polakowi... sfabrykować choćby coś takiego, jak przeciętna farsa francuska. Że już o takiem arcydziele, jak np. „Bęben“, które również mógł tylko Francuz napisać, nie chcę tu nawet i mówić.

Bo istotnie—trudno sobie wyobrazić coś bardziej polskiego, a co byłoby doli naszej objawieniem wymowniejszem, niż ten teatr Mickiewicza i Wyspiańskiego, lub przeciwnie, coś tak bardzo, tak nawskroś francuskiego, jak ta misterna mięszanina zabawy, łez i poezji we współczesnej komedji francuskiej.

A że po śmierci Wyspiańskiego inny już dzisiaj jego teatr, przeto sądzę, że zwłaszcza nam, w Warszawie, łatwiej chyba zrozumieć, niż gdzieindziej, czem mógłby być dla nas taki właśnie „teatr“ wolny prawdziwie i prawdziwie polski

. . . .

Ale niestety, nazbyt wcześnie zrozumiały już to sedno sprawy także i owe decydujące u nas czynniki, które, obstając tak uporczywie przy jaknajdłuższem utrzymaniu wysokiego cła ochronnego na rzecz teatrów rządowych, wprost uniemożliwiają nam zdobycie tej najsilniejszej dla życia placówki.

A czy wogóle jakikolwiek teatr polski — w tak niepomyślnych, jak u nas, warunkach — może się stać ostoją narodowego ducha, lub choćby tylko szkołą swoistego stylu, zaświadczy o tem przyszłość niedaleka.

Jesteśmy bowiem w przededniu otwarcia dwóch nowych scen polskich, któremi pokierują miłośnicy teatru tak ofiarni, że poświęcają mu nietylko zapał swój młody i energię, ale i dość pokaźny zasób środków materjalnych

Do nich więc przedewszystkiem mówimy tu dzisiaj o wielkiej odpowiedzialności posterunku, na którym chcą stanąć — i przypominamy, że po za całym repertuarem „dulskiej" pospolitości istnieją inne, znacznie szersze widnokręgi, ujawnione już w dziełach tak wybitnie polskich autorów, jak Marcinowska, Morstin, Bełcikowski, Kasprowicz, Staff, Wolska i wielu, wielu innych, o których to trzeba powiedzieć, że choćby ich nie było tak wielu — to należałoby ich stworzyć i pozyskać dla sprawy...

Bo sprawa ważniejsza jest, niż piękna...

Jest piękna i użyteczna.

JAN BEŁCIKOWSKI.

„Polska Literatura Współczesna" Antoniego Potockiego.

Historya Literatury nie należy do grupy nauk w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Nie należy, chociażby dlatego, iż niejedno w dziejach tych zjawisko wypadnie przypisać siłom nieznanym, tajemnym, nawet Bogu samemu i Jemu tylko za nie dzięki składać.

Nie należąc atoli do nauk w ścisłem tego słowa znaczeniu, historya literatury jest czemś więcej może, niż nauką, jest, mianowicie, nauczaniem.

Historyk Literatury nie będzie „profesorem", ale będzie nauczycielem.

Będzie on pouczał o warunkach dojścia do najwyższej mocy duchowej w narodzie.

Będzie ustalał, uświęcał i utrwalał te czynniki, które budują człowieka, które zapewniają obywatelowi cześć powszechną i powszechną miłość, oraz wolną i nieprzymuszoną władzę duchową w narodzie i w ludzkości.

Otóż wypowiedziane tu stanowisko na oku mając, nie bez radości w duszy, takie właśnie intencye nauczycielskie w dziele p. Antoniego Potockiego zauważyliśmy i odczuliśmy.

„Literatura" jego jest to bezsprzecznie pierwsza na większą skalę próba (w tej dziedzinie) podjęcia owej wiekopomnej „pracy mickiewiczowskiej nad stworzeniem prawdziwie nowego człowieka, dorastającego w duchu dopełnienia wielkich zadań historycznych".

Od tej myśli rozpoczyna Potocki rzecz swoją, na niej też ją kończy.

„Wszelką pracę należałoby, właściwie, zaczynać przypomnieniem, że istotnym jej przedmiotem jest zawsze — *człowiek*". (Str. 5. Tom I-szy).

„Kto jest ten, którego miarą jedną rozstrzygnie się los Polski—i tylko nią—jak się rozstrzygnie wszelka ziemska sprawa od wschodu do zachodu istnienia jedyna?

Na imię mu Człowiek". (Str. 401. Tom II).

Takie są pierwsze i ostatnie słowa „Współczesnej Literatury Polskiej".

Żadna z istniejących literatur: ani Chmielowskiego, ani Tarnowskiego, ani Brücknera i t. d. od takich słów się nie poczynała i na takich słowach się nie kończyła.

I to właśnie nazwiemy wartością pierwszą omawianego tu dzieła.

„Sztuka nie jest ani bezinteresowną, ani wolną—pisze Potocki. Bezinteresownem nie jest nic, co ma wagę dla istnienia ludzkiego, sztuka zaś posiada ją z tegoż tytułu, co ma religia. Stwarza moralnego człowieka". (Str. 400).

Trzeba było, zaiste, wielkiej mocy duchowej, aby temu od wieków kilku podkopującemu byt nasz prądowi „swobody" i „bezinteresowności' się oprzeć, i stwierdzić, iż istnieje na świecie coś bez porównania ważniejszego od tych koncepcyi swobody lub bezinteresowności, a tem jest sumienie, nie byle jakie sumienie, ale to—zrodzone w pragnieniu życia wiecznego i oglądania prawdy nieśmiertelnej.

Zasady te atoli wzniosłe, z żalem to wyznać musimy, nie tylko niezbyt ściśle stosuje w dziele swojem p. Potocki, ale, co gorsza, miejscami całkiem je narusza.

Tak np. na Str. 259. Części I-ej w rozdziale o „Nowelli", czytamy:

„Zwolna przygotowuje się w coraz intensywniejszej gospodarce świadomej, w coraz wyraźniej stosowanej kulturze estetycznej—przejście od okresu supremacyi dydaktyzmu i tendencyi—do okresu *wolnej sztuki.* Twórczość polska coraz bliższą jest wiekuistej miary—poezyi. Przewodnikiem zaś tego jest, powtarzamy nowella".

Podobnież i w innem miejscu tegoż rozdziału, w którym najwyższy się może wbjawia patos autora, ani słowem nie wspomina Potocki o tym czynniku „bez porównania ważniejszym od tej koncepcyi wolności": o sumieniu religijnem.

„Od pierwszych nowel Litwosa do ostatecznych przeobrażeń Dygasińskiego w Godach życia—pisze Potocki — wyczuwamy wyraźnie wszędzie, literalnie wszędzie, ogromny przypływ energji artystycznej, rozbudzoną, artystyczną świadomość, coraz wyższą stopę wymagań estetycznych i t. d (Str. 259).

Co prawda, wspomina autor również o tem, że Konopnicka ewangielicznie brata się z ludem, że idea ludu przybiera ewangieliczne, jak ów język płomienny zesłania, święcenie: ludu ludzkości, czyni to jednak nie tak, jak tego porządek i natura rzeczy wymaga.

O tym, mianowicie, pierwiastku bez porównania ważniejszym, wspomina i mówi autor bez porównania słabiej, niż o innych pierwiastkach „bez porównania" słabszych.

Wogóle w dziele p. Potockiego raczej anarchji dawnej ducha widzimy, niźli tej mocy, któraby odrodzić naród mogła.

Od założenia wyszedłszy świetnego, żadnego momentu dziejowego nie wyświetlił i nie opracował autor w sposób z założeniem własnem zgodny i wszechstronny.

Na pytanie, które niepokoi i zapala umysł każdego młodego i ambitnego obywatela kraju, na pytanie: w jaki mianowicie sposób, powstaje w Polsce człowiek-duch, człowiek-król, człowiek-przedmiot czci i miłości powszechnej, narodu całego, na to pytanie autor, właściwie, wcale nie odpowiada.

Już, już chwilami na dobrą wkracza drogę, wnet jednak ją opuszcza.

Tak np. tłumacząc fakt porażki stańczyków słusznie bardzo i głęboko rzecz ujmuje.

„Oto—pisze — nieprzebieranie w środkach duchowych dla zapewnienia sobie władzy doraźnej, ta poglądowa lekcya polityki dana społeczeństwu w tej formie

zlekceważenia (zlekceważenia wieszczów narodowych), zdyskredytowała i opóźniła w tem społeczeństwie najukochańszą ideę samej ich historyozofji — ideę silnego rządu i władzy silnej, jako podstawy przyszłego odrodzenia“.

Stanowisko świetne, stanowisko, od którego tylko krok do prawa powszechnie obowiązującego, które brzmi: wszelki, który rzeczy święte nikczemnemi przeplatać będzie, władzę moralną w narodzie utraci“.

Z punktu widzenia atoli teoryi czynu polskiego akt oskarżenia w danym wypadku bardziej obszernym być winien.

Ze stanowiska teoryi czynu polskiego, wielki, powszechny czyn polski powstać jeno może na skutek współdziałania czterech narodowości: polskiej, litewskiej, rusińskiej i żydowskiej.

Wszelki, kto od współdziałania, choć jedną z tych narodowości usuwa, czynu wielkiego w Polsce nie dokona.

To zasadnicze prawo działania polskiego winno być zawsze przedmiotem poszanowania należnego, a już osobliwszego w czasach dzisiejszych, w momencie utracenia wprost rozumu i czucia narodowego.

A więc co do Stańczyków, czy wysunięcie przez nich pewnych właściwości wyznaniowych na plan pierwszy nie naruszyło również ich równowagi i powagi wobec innych wyznań i narodowości.

Tej kwestyi nie dotyka p. Potocki.

Wogóle p. Potocki nie objaśnia nam: w jaki sposób bez religji rzeczywistej, bez państwa, bez bogactwa, bez nauki, może powstać człowiek-duch, „ten, którego miarą jedną rozstrzygnie się los Polski“?

Pomimo to dzieło jego w historyi literatury polskiej nie pozostanie bez tytułu zasługi.

Ułatwi ono, utoruje drogę przyszłym pisarzom; przypomni, iż nauki humanistyczne mają przecież na celu budowanie człowieka i na tem ich wartość i odrębność polega.

O różnych, drobnych pomyłkach p. Potockiego, o przeoczeniach jego i t. d. nie wspominamy; nie czynimy mu z racyi tej zarzutów poważnych, albowiem: errare humanum est.

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

„O poezji żydowskiej“ — pod nagłówkiem *„Z piasku bicza nie ukręcisz“* — w drugiem, **poprawnem** wydaniu wileńskiem z roku 1844-ego swojej *„Książeczki do zapalania fajek“* — pisze **J. I. Kraszewski**:

„Szpargał ósmy“ — na stronie 103-ciej:

„Wieczną będą dla nas żydzi zagadką, bo się nad nimi nikt zastanawiać nie chce: każdego odstręcza zapach cebuli, brudy i trudności, które się spotykają na tej drodze zalanej pomyjami, najeżonej brodami, zawalonej komentarjuszami talmudu.

U nas to osobliwie zasługują oni na uwagę, gdyż uporczywie stojąc przy dawnych zwyczajach i ciemnocie, zostawili w sobie nam ślady stanu swego w wiekach przeszłych.

Żyd dzisiejszy, śmiało mówić można, jest ten sam, jaki był w Polsce przed dwiestą laty; z tą tylko różnicą, że dawniej trochę więcej jeszcze jak dziś nim pogardzano i srożej ciemiężono.

Przenieśli oni z dawnych wieków wszystkie dzikie swoje przesądy, i strój nawet ten sam zachowali; ubior ich dzisiejszy jest z małą tylko odmianą dawnym strojem polskim i czarność jego nawet nie ma w sobie nic odrębnego, gdyż to był kolor nietylko u nas, lecz i w całej Europie, przez dość długi czasu przeciąg upowszechniony.

Lud ten po dziś dzień w dzieciństwie zostający, nietknięty cywilizacją, zdaje się, jak wszystkie ludy, powinienby mieć swoję poezję, tę cechę dzieciństwa; lecz ściślejsze badanie przekona łatwo, że cały ich skarb poetycki zamknięty jest w Biblji Starego Zakonu i komentarjuszach na nią, znanych pod licznemi nazwaniami. Oni, jak jabłko niedojrzałe, zgnili, nim dorośli; całe życie ich brudne, nudne i jednostajne, jest czystą prozą; nie mają pieśni; podania ich są dzikie lub z pospolitych źródeł czerpane; nie zastanawiają ani nowością pomysłów, ani nawet zatrudnić mogą badacza, bo każdy łatwo dójdzie, zkąd, jak i kiedy bajka urosła.

Życie żyda jest istnem nieszczęściem; rodzi się pospolicie w brudach i nędzy, z kolebki przechodzi w ręce szpektora, który jedną tylko książkę czytać umie, potem puszcza się na szachrajstwa: żenią go, dostaje dom osobny, dwa brudne łóżka z piernatami, kilka mis cynowych, kociołek do wody, łapserdak codzienny i odświętny, które sprzęt jego cały składają. Żyje z żoną niezmiernie prozaicznie i kończy karjerę na wzbogaceniu się lub wpadnieniu w straszną nędzę. Panującą w nim namiętnością jest chęć zysku; przywiązanie do osób, jest tylko prostą formą, a nie żadną miłością.

Przykuty do ziemi, jeśli się myślą wyżej unieść zechce, co rzadko bywa, wystawia sobie niebo synagogą oświeconą miljonem świeczek łojowych, sadzi tam Szarobora, Lewiatana, mierzy wielkość bóstwa łokciem, duszę karmi kuglem i łokszynem. Zabobonny i lękliwy, podły i nikczemny, ciągły niewolnik własnego położenia, tai się ze wszystkiem, modli się gorliwie, oszukuje każdego, przysięgając przekręca głoski, aby nie dotrzymać przysięgi, kłaniając się nizko, stuka pantoflami i przeklina. Można li szukać poezji u takiego ludu? Bez wątpienia, ma on swoję oddzielną, całe oryginalną, napiętnowaną excentrytyzmem poezją; i chociaż jej nie śpiewa, nie pisze, zmyślenia te z ust do ust lecą i przebiegają wieki, coraz bogatsze, ubarwione w nowe wymysły i dodatki.

W złe duchy wierzą oni najuroczyściej, dozwalają im zaludniać podziemne lochy; bywały nawet przykłady, że żydzi toczyli sprawę z duchami, że w szkole stawał przed sąd zapozwany żyd z jednej, a z drugiej strony za przepierzeniem lub przewieszonem płótnem, duch. Żyd może pożyczać nawet od niego pieniędzy, ale kiedy na termin nie odda, bądź mi zdrów! Są duchy złe ze wszystkiem i miernie złe; rodzą się one różnemi sposobami: rzucony obcięty paznogieć na ziemię rodzi zaraz djabła; dla tego też żydzi obcięte paznogcie w ogień rzucają (*).

Uczony żyd boi się djabła nadzwyczajnym sposobem; jak tylko się zmierzchnie, za próg sam jeden się nie ruszy. Dają temu za przyczynę, że szatan nie tak czyha na głupiego żyda, bo mniej ma ztąd chluby, jeśli go podbije; szuka on większej sławy, zasadza się na rabinów i tych przemądrych, co całe życie ślepią nad komentarzami, nie jedzą, nie piją, i najczęściej warjują nakoniec, co u nich nazywa się najwyższym stopniem uczoności.

Zapomniałem powiedzieć, jak żydzi tłumaczą warjacją, czyli pomięszanie zmysłów. Utrzymują oni, iż kiedy druga jaka, cudza, wędrująca dusza zajdzie do jakiego ciała, w którem już wprzód inna obrała mieszkanie, wówczas człowiek traci przytomność i warjuje.

*) Rodzą się także złe duchy z rozbitych czerepów i wszelkich naczyń; bieda, kto co stłucze!!

Niema nic dziwnego, że z dawnych zasad żydzi zatrzymali w części wiarę w metampsychozę; przekonani są, że kto nie dożył przeznaczonych sobie lat na świecie, ten musi drugi raz na ten świat fatygować się i dokończyć swojej miarki. Zdarza się, iż dusza za karę do zwierzęcia jakiego się przenosi. Istnie poetyczne są wyobrażenia o mocy uczonych, o ich władzy nad światem umysłowym i krainą duchów; ten, który doszedł do pewnego stopnia doskonałości; może, według nich, cudów dokazywać. Świat by się nie ostał, mówią oni, gdyby na nim nie było ciągle siedmdziesiąt dwóch bardzo mądrych żydów; jak tylko z nich który nogi zadrze, drugi rodzić się musi, aby go zastąpić.
Mądry doskonale żyd ma na swoje usługi kopami aniołów i duchów.
Jeśli mu się podoba, lepi sobie bałwana z gliny, pisze jedno słówko na kartce, przylepia mu ją na czole, każe chodzić, robić co mu się podoba, a bałwan gliniany słucha go jak najdoskonalej, póki tylko ma kartkę na czole; jak się tylko odlepi, pada i żyć przestaje, póki znowu ruszyć mu się nie każą.
O krainie duchów dziwy plotą, jak oni tam żyją, jakie mają pałace, jak się starają zwabić sobie ludzi płci obojej, jak u nich człowiek jest drogi, jak dostawszy się tam przypadkiem, chcąc być uwolnionym, broń Boże, nic jeść nie trzeba, choćby nawet gotowaną rybą lub innym jakim przysmakiem traktowali.
W takich to bajkach cała poezja żydów, nosząca na sobie cechy pochodzenia wschodniego i wpływu krajów, w których przemieszkiwała. Nie znajdziesz w niej nic nowego; każdej baśni można naznaczyć początek, można inne podobne innych ludów zacytować; po ściślejszym rozbiorze, małoby się im pono zostało własnych utworów, a i te niewieleby warte były. Pamiętają dotąd Esterkę, wspominają z westchnieniem jej czasy i mają nadzieję, że się kiedyś z procentem powrócą, a syn Izraela całą ziemią władać będzie i srodze uciemiężać Goimów. Tymczasem w oczekiwaniu Messjasza i panowania nad światem, pocieszają się w ucisku, wyduszając z ludzi ostatni grosz i krwawą ich pracę".

WZMIANKI KRONIKARSKIE.

× Znakomite dzieła malarskie Jacka Malczewskiego i Stanisława Lentza znowu zdobyły **wysokie odznaczenia**. Pierwszego z nich nagrodziła Akademia Krakowska doroczną nagrodę pieniężną, drugiego Salon paryski—złotym medalem.

× Za jednoaktówkę dla scen amatorskich otrzymał **pierwszą nagrodę** na konkursie poznańskim znany czytelnikowi pisma naszego, młody literat warszawski p. Bolesław Szczęsny Herbaczewski.

× Dłuższą wzmiankę o uroczystościach jubileuszowych Uniwersytetu lwowskiego odkładamy do następnego zeszytu „Przeglądu Krytyki".

× W siedmdziesiątymdrugim roku życia zmarł w Anglii **ś. p. Henryk Struve**, wybitny polski myśliciel i historyk filozofii, profesor b. Szkoły głównej, a później Uniwersytetu warszawskiego, autor *„Historji logiki, jako teorji poznania w Polsce"*, rozprawy *„O istnieniu duszy"* i najcenniejszego dzieła *„Wstęp krytyczny do filozofii"*.

× Prasie polskiej, a w szczególności warszawskiej, ubył poważny przewodnik w trudnej u nas pracy zdobywania posterunków politycznych i ekonomicznych. Zmarł **ś. p. Antoni Donimirski**, redaktor warszawskiego „Słowa", gruntownie wykształcony i zawsze pełen pogodnej wiary polityk i publicysta, żywo zajmujący się sprawami ruchu współdzielczego.

× Donoszą nam z Galicji o śmierci ś. p. Stanisława Rawicza Lipińskiego, prawdziwie utalentowanego redaktora i organizatora wychodzących w Krakowie „Nowości Ilustrowanych", oraz o przedwczesnym zgonie młodego poety i dziennikarza lwowskiego, ś. p. Adama Dobrowolskiego, autora tomu poezji i scen dramatycznych.

× Strawiony nieuleczalną chorobą zmarł w Warszawie **ś. p. Marjan Winkler**, ulubiony aktor najpopularniejszej sceny warszawskiej, w którym teatr polski traci prawdziwego artystę o niepośledniej inteligencji i wybitnym talencie. Za wiele pięknych postaci, które nam w żywej tkwią pamięci, rzucamy na świeżą jego mogiłę jeszcze ten jeden kwiat wspomnienia, który niechaj mu kwitnie sławą jaknajdłuższą.

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Antoni Potocki.—„*Polska literatura współczesna*“ — Część I: Kult zbiorowości, 1860 1890.—Część II: Kult jednostki, 1890-1910. — Warszawa 1912. — Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka.— Dwa tomy. — Stron 343+437 — Cena: 5 rb.

William Shakespeare. — „*Dzieła dramatyczne w dwunastu tomach*“ — Tom III. z trzema ilustracjami tytułowemi. — Treść: „Stracone zachody miłosne“, w przekładzie E. Porębowicza, „Sen nocy letniej“ w przekładzie St. Koźmiana i „Kupiec wenecki“ w przekładzie L. Ulricha. — Wszystkie trzy dzieła z przedmowami Romana Dyboskiego. — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa — Kraków: G. Gebethner i S-ka — Stron 243 — Cena: 75 kop.

Juljusz Słowacki „*Liryki*“ — Wyboru dokonał Artur Górski. — Warszawa — Gebethner i Wolff.—Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 207—Cena: 90 kop

Kazimierz Przerwa-Tetmajer. — „*Poezye VII*“ — (O Zawiszu czarnym — Michał Anioł - Achilles—Wiersze różne—Rzeczy góralskie—Nowe liryki—Napoleon—Ze starych pism).—Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka. — Stron 183 — Cena: 1 rb.

Stanisław Przybyszewski. — „*Mocny człowiek*“ — Powieść.—Warszawa 1912.—Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G Gebethner i S-ka. — Stron 255 — Cena: 1 rb. 80 kop

Stanisław Przybyszewski. — „*Topiel*“ — Dramat w trzech aktach. — Warszawa — Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka —Stron 153— Cena: 1 rb. 20 kop.

Witołd Bunikiewicz. — „*Złote czasy*“ — Komedya w trzech aktach. — Warszawa: Wende i S-ka. — Lwów: Karol Juffy. 1912. — Stron 119.

Witołd Bunikiewicz. — „*Wiosna*“ — Warszawa-Kraków 1911.— G. Gebethner i S ka. — Stron 59 — Cena: 85 kop.

Witołd Bunikiewicz. — „*Komedya Olimpijska*“ — Warszawa-Kraków 1909. — G. Gebethner i S-ka.—Stron 42—Cena: 65 kop.

Jan Bełcikowski. — „*Piotr Skarga*“ — Dramat w trzech aktach. — Kraków 1912. — G. Gebethner i S-ka. — Stron 50 — Cena: 1 kor. 50 hal.

Stanisław Brzozowski. — „*Stanisław Wyspiański*“ — (Stanisław Wyspiański — Wyspiański o Hamlecie—Życie i śmierć w twórczości Stanisława Wyspiańskiego—Budowniczy dumy narodu).—Wydanie pośmiertne z portretem autora. — „Literatura i Sztuka“ Monografie, Tom VIII, pod redakcyą Karola Irzykowskiego. — Nakładem księgarni i magazynu nut pod firmą: Maryan Heskler w Stanisławowie.—Warszawa, E. Wende i S ka—Stron 177—Cena: 2 kor. 40 hal.

Szymon Tokarzewski. — „*Obrazki syberyjskie*“ — Warszawa. — Nakład Gebetnera i Wolffa. — Kraków: Gebethner i S-ka. — Stron 213 — Cena: 1 rb.

Henryk Zbierzchowski. — „*Stepowa panienka*“ — Powieść. — Warszawa — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka. — Stron 232 — Cena: 1 rb. 20 kop.

Bogusław Adamowicz. — „*Nieśmiertelne głupstwo*“ — Powieść. — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S ka. — Stron 219 — Cena: 1 rb. 35 kop. (C. d. n).

Z Hygieny Spożywczej.

× W tych dniach mieliśmy okazję czytać adresowany do p. Wiktora Matyjewicza list D-ra Aleksandra Eecka, specjalisty od chorób sercowych, który w Petersburgu przy ulicy Wołyński Pereułok № 4 utrzymuje specjalny zakład leczenia na serce. Oto co pisze d-r Eeck o oczyszczonej kawie Matyjewicza pod datą 26 listopada 1911 roku:

„List W. Pana z d. 17 b. m. oraz próbę oczyszczonej kawy otrzymałem. Kawę próbowałem codziennie, a prócz tego dawałem ją niektórym z moich pacjentów chorych na serce. Przekonałem się, że oczyszczona systemem Thuma kawa jest idealnym artykułem spożywczym i odpowiada wszelkim wymaganiom jakie takowemu stawiać można.

Ja osobiście od kilku lat musiałem się wyrzec używania kawy, ponieważ takowa sprawiała mi bicie serca. Teraz jednak pijam codziennie oczyszczoną kawę z wielką przyjemnością i żadnego, choćby najmniejszego szkodliwego wpływu na serce nie odczuwam. Kawę W. Pana będę odtąd zalecał moim pacjentom, a jak tylko czas mi pozwoli, napiszę w gazetach rozprawę o takowej z punktu widzenia lekarza, właściwie lekarza specjalisty od chorób sercowych, który często zmuszony był zabraniać chorym na serce picia kawy ze względu na szkodliwe działanie takowej na system sercowy.

Cieszę się, że obecnie nie będę pozbawiony tego tak lubianego artykułu. Ponieważ próbna partja kawy ma się ku końcowi, przeto proszę uprzejmie W. Pana o wysłanie nowej partii i t. d.

Raczy W. Pan przyjąć wyrazy poważania

podpisano *D-r Al. Eeck.*

Dodać należy, że firma Wiktor Matyjewicz jest jedyna na Królestwo Polskie i całą Rosję, która prowadzi oczyszczoną kawę systemem Thuma. Kawa ta w handlu znajduje się pod nazwą „Oczyszczona Kawa Matyjewicza“. Dostać można takową w specjalnych sklepach wspomnianej firmy oraz w większych handlach towarów kolonjalnych. W tych ostatnich kawę tę sprzedaje się w opakowaniu firmy Wiktor Matyjewicz z banderolą: „Oczyszczona Kawa Matyjewicza“.

Zeto.

BANK HANDLOWY
W WARSZAWIE

(ul. Hr. Berga, róg Włodzimierskiej)

Oddziały: w Będzinie, Częstochowie, Kaliszu, Kijowie, Lublinie, Łodzi, Petersburgu, Sosnowicach i Zawierciu

Kapitał Zakładowy Rub. 20,000,000
Fundusz rezerwowy z górą Rub. 10,000,000

Instytucya Centralna w Warszawie

Kasetki (safes) w specyalnie zbudowanym skarbcu pancernym. **Telefon do kasetek № 70-00.** Przechowanie w oddzielnym skarbcu sreber i kosztowności w odpowiedniem opakowaniu.

DOM BANKOWY

Br. POPŁAWSKI

Warszawa, ul. Czysta 8.

Kupno i sprzedaż **Papierów Publicznych** oraz **Monet** zagranicznych. Wymiana wylosowanych listów zastawnych i kuponów. **Asekuracya** Państwowych Pożyczek Premjowych. **Przekazy i Akredytywy** na wszelkie miejscowości krajowe i zagraniczne. Dyskonto i inkaso weksli handlowych. Rachunki bieżące.

Haberbusch & Schiele
PIWO



Bawarskie

Pilzeńskie

Kulmbach

Telefony:
9-52.
92-86.

Wystrzegać się podrabiań!



Wystrzegać się podrabiań!

Fabryka wyrobów metalowych i dewocyjnych

PAWEŁ BITSCHAN

Warszawa, Długa 51, tel. 613.

Wykwintne **SZYLDY i TABLICE.**

BIURA WARSZ. TOWARZ. WZAJEMNEGO KREDYTU

istniejącego od roku 1872

Przeniesione zostały w dniu 4 Maja r. b. do domu własnego

PLAC WARECKI № 7, róg ulicy Moniuszki.

Wydawca: Józef Krobicki, ul Marszałkowska 125. Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Jasna 8.